

ANTONI SUŁEK
Uniwersytet Warszawski

ŻYCIE JÓZEFA ZE WSI D., POWIATU PUŁAWSKIEGO
PRZYPIS DO „MŁODEGO POKOLENIA CHŁOPÓW”

Pamięci Andrzeja ze wsi B.

INSPIRACJE

Książki antropologów i etnografów wypełnione są opowieściami, opisami i fotografiami osób badanych — członków badanych społeczności i informatorów. W jakkolwiek bogatych barwach byliby ci ludzie przedstawieni, to w narracjach i na fotografiach występują zwykle nie jako unikalne osoby, lecz jako „typy”, egzemplarze lub charakterystyczne okazy swoich grup, a w podpisach pod ich fotografiami nagminnie pojawiają się określenia deindywidualizujące, a czasem nawet degradujące, na ogół nie wiemy też, kim oni byli, jak się nazywali. Na przykład w książce o wsi polskiej z przełomu XIX i XX wieku wśród archiwalnych zdjęć różnych „typów” — włościan, Żydów i dziadów — znajduje się, reprodukowana z „Wisły” fotografia z oryginalnym podpisem „baba czworoniacka z Garbowa”¹. Pod ścianą dworskiej obory stoi robotnica folwarczna, bosa, twarz bez wyrazu. Ustawiona do zdjęcia, w nienaturalny sposób, na rękach trzyma łopatę i grabie. Wydaje się jedynie siłą żywą, ludzkim napędem do tych „prymitywnych” narzędzi. Nie znamy nawet imienia tej kobiety, jest

Adres do korespondencji: Instytut Socjologii UW, 00-927 Warszawa; suleka@is.uw.edu.pl

¹ [Józef Nakoneczny], *Zwyczajy i obrzędy ludu garbowskiego wg. Józefa Nakonecznego*, oprac. Halina Stępiak, Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Garbowskiej, Garbów 2012, s. 55; „Wisła” 1901, t. XV, s. 321.

zredukowana do kategorii i funkcji. Podpisana inicjałem imienia, nazwiskiem i tytułem („hr.”) jest natomiast autorka zdjęcia, właścicielka „nowoczesnego” aparatu fotograficznego i majątku Garbów, „pani” dla fotografowanej robotnicy. Zdjęcie jest przykładem fotografii dziś nazywanej kolonialną, w tej konwencji fotografowano wówczas zarówno ludy egzotyczne, jak i „nasz lud”².

Podobnie w muzeach nie dowiadujemy się niczego o zwykłych ludziach, jeśli to do nich należały eksponowane szczątki, czaszki i szkielety. Słynna mumia Ötziego, „człowieka lodu” z muzeum we włoskim Bolzano jest wyjątkiem. Kilka lat temu na wielkiej wystawie „WeltWissen: 300 lat nauki w Berlinie” pokazano, zachowany dla nauki i potomności szkielet pruskiego grenadiera, tak wysokiego, że jego kręgosłup wykrzywił się pod ciężarem ciała. Podano tylko wzrost tego żołnierza (212 cm) i nic ponadto, nieznanego z imienia człowiek, właściciel tego szkieletu był tylko egzemplarzem olbrzyma³.

Ludzie ze zdjęć, relacji i gablot są wykorzystywani jako winiety swoich regionów, czasów, kultur i stanów, służą do zilustrowania pewnych sytuacji i konfiguracji społecznych. Zwykle są oni bezimienni, ukryci za inicjałami, zmyślonymi imionami, pozbawieni charakterystyk, które pozwoliłyby ich zidentyfikować. Czasem wymaga tego etyka badań społecznych, ale etyka fundamentalna każe widzieć w ludziach osoby i traktować ich nieinstrumentalnie.

Bywa, że udaje się odkryć tożsamość anonimowych egzemplarzy i okazuje się ona istotna. Niedawno badaczka z Europy pokazywała pasterzom z wioski położonej na pograniczu Tybetu i Chin wzięte z „National Geographic” zdjęcia zrobione w tych stronach w latach dwudziestych ubiegłego wieku przez Josepha Rotha, pierwszego podróżnika z Zachodu, który tam dotarł⁴. Nieoczekiwanie w bezimiennym mężczyźnie ze starej fotografii sędziwy Tybetańczyk rozpoznał kogoś, kogo pod koniec lat pięćdziesiątych, po chińskim podboju Tybetu spotkał w więzieniu. Był to wtrącony tam wtedy i torturowany przywódca klanu pokonanego jeszcze w latach dwudziestych przez chińskich „panów wojny” — to okropności tamtej wojny dokumentował Roth. Wódz, nazywał się Lowa Ngawang, tuż przed śmiercią opowiedział Tybetańczykowi szekspirowską historię swojej rodziny, a ten powtórzył ją antropologowi, który ją zapisał. Jedna twarz wróciła do właściciela.

² Zob. Grażyna Kubica, *Spoleczne biografie zdjęć terenowych, czyli antropologia wizualna archiwalnej fotografii*, „Lud” 2013, t. 97.

³ „WeltWissen: 300 Jahre Wissenschaften in Berlin”, Berlin, Martin-Gropius-Bau, 24.09.2010 – 09.01.2011, ekspozycja 1-29; kopierszych przedstawiający teatr anatomiczny ze szkieletem podobnego draba przy wejściu jest reprodukowany w katalogu wystawy (*WeltWissen*, Hirmer Verlag, München 2010, s. 106).

⁴ Zob. Emilia R. Sułek, *A Trip to Amnye Machen. The Diary of Joseph F. Roth*, „IIAS, The Newsletter” 2009, nr 51 (http://www.iias.nl/sites/default/files/IIAS_NL51_14.pdf); Emilia R. Sułek, *A Photo-story: Return the Face to Its Owner*, 1 października 2014 (www.tethys.caoss.org/return-the-face-to-its-owner/ [06 01 2016]).

Przygoda antropologa zachęca do zadania pytania, czego nie wiemy o postaciach wykorzystanych jako materiał w socjologicznych badaniach jakościowych — monografiach terenowych i badaniach biograficznych, i czego jeszcze mogliśmy się o nich dowiedzieć, gdybyśmy, nawet po latach, odkryli ich tożsamość. Na to pytanie dobrze jest odpowiedzieć przez studium demonstracyjne przypadku, dobrze wybranego. Ten przypadek pochodzi z klasycznego dzieła Józefa Chałasińskiego *Młode pokolenie chłopów*, źródłowo opartego na życiorysach nadesłanych na konkurs „Opis mego życia, prac, przemysłów i dążeń”, ogłoszony w 1936 roku przez Państwowy Instytut Kultury Wsi w Warszawie i redakcję czasopisma „Przysposobienie Rolnicze”⁵.

W tomie drugim tego dzieła został zamieszczony życiorys nr 866/55, opatrzony tytułem „Z Lubelszczyzny”. Zgodnie ze zobowiązaniem z odezwy konkursowej jego autor pozostał anonimowy, nie podano nawet jego imienia ani inicjałów, tylko z metryczki życiorysu można się dowiedzieć, że mieszkał we wsi D., w powiecie Puławy. Wsi o nazwie rozpoczynającej się na literę D jest w tym powiecie kilka, tak się jednak składa, że pochodzę z tamtych stron i jeszcze nim w ogóle usłyszałem o socjologii, wiedziałem, że przed wojną Wacek Próchniak ze wsi Dęba, wiczarz, opisał swoje życie w jakimś konkursie, że jego życiorys został wydrukowany w jakiejś książce i że książka ta była czytana w Dębie⁶. W życiorysie Waclawa Próchniaka miga postać jego stryja Józefa, bratanek poświęcił mu kilkanaście linijek. Józef jest postacią drugiego, a może nawet trzeciego planu, ale jego życie wydało mi się warte opisanie i o nim jest ta opowieść. To, że tak mało o nim wiadomo, było mi nie przeszkodą, lecz zachętą. Bohater tego szkicu nie jest moim krewnym, nawet dalekim, więc opowieść nie należy do gatunku „historia rodziny własnej”, wyjątkowo podatnego na tendencje pamięci i narracji autobiograficznej⁷.

Okazało się, także ku mojemu własnemu zaskoczeniu, że życie tego chłopca z Dęby da się całkiem dobrze udokumentować i opisać, nawet po tylu latach. Wykorzystałem możliwości, jakie dało mi bycie „badaczem-tubylcem”, człowiekiem stąd i profesorem z Warszawy⁸. Szkic ten jest oparty przede wszystkim na

⁵ Józef Chałasiński, *Młode pokolenie chłopów. Procesy i zagadnienia kształtowania się warstwy chłopskiej w Polsce*, z przedm. Floriana Znanieckiego, Państwowy Instytut Kultury Wsi, Warszawa 1938.

⁶ Egzemplarz książki zaginął, ale zachowała się inna książka, *Gospodarska hodowla bydła*, którą Wacek wybrał sobie jako nagrodę; jest opatrzona specjalnym stemplem, być może jedynym takim, który zachował się do naszych czasów.

⁷ Zob. Elżbieta Leszczyńska, *Czy pamiętamy to, co chcemy pamiętać? Tendencyjność pamięciowa o charakterze motywacyjnym*, „Psychologia Społeczna” 2012, nr 1; Pam Maclean, *To Be Hunted Like Animals: Samuel and Joseph Chanesman Remember Their Survival in the Polish Countryside during the Holocaust*, w: Nigel Eltringham, Pam Maclean (red.), *Remembering Genocide*, Routledge, London 2014, nota bene historia Chanesmanów rozegrała się w tej okolicy; zob. Antoni Sulek, *Szewc nad szewcami*, „obronca narodu żydowskiego”. *O Antonim Kordowskim z Kurowa*, „Więź” 2015, nr 4.

⁸ Zob. Marta Kurkowska-Budzan, *Badacz-tubylec. O emocjach, władzy i tożsamości w badaniach „oral history” miasteczka Jedwabne*, w: Barbara Wagner, Tomasz Wiślicz (red.), *Obserwacja uczestnicząca w badaniach historycznych*, Inforteditions, Zabrze 2008.

pamięci, na spontanicznych opowieściach i wywołanych relacjach wielu ludzi z tej okolicy, żywych i zmarłych, czasem już dawno; w tym drugim przypadku przechowałem je w swojej własnej pamięci; jest zrozumiałe, że wiele z zapamiętanych opowieści pochodziło z mojej rodziny. Wykorzystane tu retrospekcje chłopów zasługują na wysokie zaufanie, gdyż są naturalną sekrecją ich życia, a oni sami są słabo wystawieni na wpływ norm poprawności i wzorów narracji. Wiele z faktów tu podanych jest, z natury rzeczy, niepewnych, dlatego często w tym tekście występują słowa „podobno”, „być może” i im pokrewne. Tam, gdzie dodaję coś od siebie, wyraźnie to zaznaczam. Cytując wspomnienia, które zdążyłem zapisać lub nagrać, przytaczam je dosłownie, więc zachowuję wyrażenia mowy miejscowej; wiele takich zwrotów, często idiomów, wziętych w cudzysłów znajdzie się też w tekście autorskim. Zachowanie języka badanych chroni ich wypowiedzi przed utratą autentyzmu, jest też wyrazem szacunku dla opisanych ludzi, ich społeczności i sposobu wyrażania myśli. Oprócz pamięci, cudzej i własnej, sięgam też do innych źródeł, czasem bardzo niekonwencjonalnych, a jeśli to możliwe, triangulacyjnie porównuję te źródła ze sobą (czego nie robią autorzy publikowanych autobiografii, którzy swoje życie zwykle opisują tylko z, wspierającej Ego, pamięci).

„Żaden człowiek nie jest samoistną wyspą” (John Donne, w przekładzie Stanisława Barańczaka) i jego życie można dobrze opowiedzieć tylko wtedy, gdy ukaże się je w związku z panującymi w jego środowisku sposobami myślenia, ze strukturą społeczną, w której jest ulokowany i z historią, w której jego życie się toczy. Dlatego ten tekst nie jest zwykłą biografią, opisem życia jego bohatera — jest biografią pretekstową, utkaną na osnowie życia jednego chłopca opowieścią socjologiczną o ponad stu latach historii jego wsi i jej okolicy⁹.

ŻYCIE JÓZEFA PRÓCHNIAKA

Józef Próchniak urodził się w 1876 roku, sto czterdzieści lat temu w Dębnie (miejscowi mówią „na Dębnie”), w guberni lubelskiej zaboru rosyjskiego, wtedy już tylko nieoficjalnie nazywanego Królestwem Polskim. Przyszedł na świat jako poddany jeszcze „cara Aleksandra”, rok przed „wojną turecką”, długo wspomnianą potem na wsiach przez jej weteranów. *Pomierat' budiesz i wspominat' budiesz* — tak w Petersburgu oficer żegnał żołnierzy gwardii na koniec ich służby i obejmował każdego, kto przeżył z nim o trawie i rosie trzytygodniowe okrażenie w górach Bałkanów, reszta rotę umarła z wycieńczenia¹⁰.

⁹ Termin „biografia pretekstowa” pochodzi ze szkicu Tadeusza Łepkowskiego *Kilka uwag o historycznej biografistyce*, „Kwartalnik Historyczny” 1964, nr 3.

¹⁰ Wspominał to b. lejbgwardzista Paweł Struski (zm. 1927) z Łąkoci, a zapisał jego wnuk stryjeczny Józef Struski (1905–1996) z Izabelmontu w rękopiśmiennych *Pamiętnikach o Łąkoci 1915–1945*; książka krążyła w okolicy, a potem ukazała się drukiem (Polihymnia, Lublin 2013), staraniem bpa Ryszarda Karpińskiego, z tych stron pochodzącego.

Chłopi opowiadali też o jakimś carze, któremu serce pękło, gdy po przegranej bitwie ogarnął wzrokiem pole usłane trupami jego wojska; usłyszałem tę opowieść od gospodarza z Dęby jeszcze około roku 1960. Historykom znana jest ta żołnierska legenda o śmierci Mikołaja I na wojnie krymskiej, a chłopi z Królestwa Polskiego służyli wtedy w armii carskiej. Koło historii Dęby i jej mieszkańców przez długi czas toczyło się w takt wojen Cesarstwa Rosyjskiego i Rosji sowieckiej.

Ciągnąca się równolegle do Koziego Boru Dęba należała do gminy Kurów i parafii Końskowola, pod koniec XIX wieku przeszła do parafii Kurów. Była starą wsią, głęboko ukorzenioną i silną społecznie dzięki paruwiekowym więzom sąsiedztwa, współdziałania, pokrewieństwa, powinowactwa, chrześcijaństwa i innych związków. Wieś nie leżała przy żadnej ważnej drodze, ale była położona na tyle blisko od powiatowych, lecz akademickich Puław, od inteligentkiego Nałęczowa, od bitego traktu Lublin–Warszawa i od Kolei Nadwiślańskiej, że mogli do niej docierać ludzie ze świata, a wraz z nimi i nowe myśli o świecie.

Próchniakowie byli rodziną miejscową. W „tabeli”, czyli wykazie gruntów nadanych chłopom w 1864 roku ukazem cara Aleksandra II, figuruje dwóch Próchniaków, obaj mieli na imię Stanisław i dostali na własność po dwadzieścia mórg lichego gruntu, które dotychczas użytkowali za dwa dni pańszczyzny tygodniowo i dziesięcinę w naturze, nie licząc różnych daremszczyzn, czyli szczególnie znieawidzonych „darmoch” dla dworu¹¹. Jednym z tych Próchniaków był dziadek Józefa, kowal, a kowal był kiedyś na wsi ważną osobą: umiał wszystko, nawet zrobić potrzask na zwierzyń i wyrzutować strzelbę, a w jego kuźni, jak w karczmie u Żyda, spotykało się wielu różnych ludzi, miejscowych i przejeżdżających przez wieś. Kowal Próchniak miał pięciu dorosłych synów, jeden mógł odziedziczyć kuźnię, o córkach nic dziś nie wiadomo, naturalnym wtedy biegiem rzeczy rozplynęły się w rodzinach swoich mężów. Próchniaków na Dębie uważali, byli to ludzie światli i „interesowni”, to znaczy ciekawi świata¹².

Józef Próchniak nie służył w carskim wojsku, może dlatego, że był pierworodnym, a najstarszych synów do wojska nie brali. Ożenił się z Marianną z rodziny Majów (ur. 1879), ze wsi Sielce; imiona mieli więc jak Święta Rodzina (dokładnego imienia Matki Boskiej tu nie nadawano jeszcze w międzywojniu¹³). Z pewnością ich gospodarstwo było nieduże, ukazowe dwadzieścia mórg było

¹¹ Stanisław Wójcicki, *Dziedzictwo kulturowe gminy Kurów*, wyd. 2, Gmina Kurów, Kurów 2014, s. 165; autor książki jest wójtem gminy Kurów, zaangażowanym dla zachowania tego dziedzictwa.

¹² Byli wśród nich zawzięci myśliwi, kłusował i Józef i jego syn Antoni, a zmarły niedawno bratanek Józefa pamiętał, u którego Żyda przed wojną w Kurowie „kupowało się” proch — w księgarni Wurmana.

¹³ Na założonym ok. 1990 roku cmentarzyku nowo utworzonej parafii Dęba znalazłem tylko jeden nagrobek kobiety imieniem Maria (ur. 1922) i aż 7 nagrobków Mariann (ur. w l. 1922–1947) — cztery z tych grobów czeka na jeszcze żyjące Marianny, na wsi uważane za Marie.

już dzielone między liczne potomstwo, ich pusta chata z jedną, kuchenną izbą i ciasnym „ankliżem” (alkierzem) stała jeszcze na Dębie w latach sześćdziesiątych, pół wieku temu.

Dęba należała dawniej do Czartoryskich, leżała na samym południowo-wschodnim krańcu klucza końskowolskiego, ale po powstaniu listopadowym, po konfiskacie ich dóbr i śmierci księżnej Izabeli (1835), skarb Królestwa Polskiego wydzierżawił cały klucz Adamowi Wesslowi, właścicielowi Żyrzyna, położonego za Kozim Borem. Wessel był dla chłopów panem bezwzględny, wręcz okrutny, bił ich nawet osobiście, ślali na niego skargi aż do księcia Paskiewicza, carskiego namiestnika w Warszawie, a przybyła na miejsce komisja złożona z rosyjskich oficerów potwierdziła ich lamentacje¹⁴. Chłopi długo i dobrze wspominali Czartoryskich — jeszcze w 1948 roku pewien mieszkaniec Dęby, w pracy przysłanej na konkurs Czytelnika, przypominając zakładane przez księżną szkoły wiejskie, napisał, że „posiew kultury tamtych czasów wywarł jaki taki wpływ na ludność wsi, bo nawet i teraz częściowo daje się to zauważyć”¹⁵. Ocena wpływu przyczynowego wymaga porównania, ten socjolog wiejski musiał więc zauważyć różnicę między Dębą a wsiami należącymi niegdyś do ciemniejszych jaśniepanów.

Dęba była wsią ludzi bogobojnych, w wierze i obyczaju. Ich pradziadowie wierzyli, że gdy „Paniezus” po ziemi chodził, przechodził i tędy, do dziś pobożni miejscowi żegnają się mijając pod Dębą-Paluchowem „stópkę”, płaski kamień z wgłębieniami, w których można widzieć odcisk ludzkiej-boskiej stopy, wymowny dowód diofizytyzmu, zjednoczenia boskiej i ludzkiej natury Jezusa Chrystusa. W prawie każdej licznej rodzinie synowi dawali na chrzcie Józef, a córce Marianna, na Wielkanoc gospodarze obchodzili z kropidłem wzeszłe zboża, a pracujących pozdrawiano słowami „Panie Boże dopomóż”. Nie tak jak na sąsiednich Barłogach, gdzie — jak dziś jeszcze mawiają na Dębie — „w niedzielę chleb piekli”, a w Wielki Piątek największy na wsi „przewrotowiec” siedział na progu przed chałupą i grał na fujarce. Pobożności na pokaz tu jednak ludzie nie lubili, bo „kto się modli pod figurą, ma diabła za skórą”. Dostyc wcześniej też rozróżniali słowo Pańskie i słowo plebańskie, gdyż księża, jeszcze końskowolscy pochwalali pańszczyznę i zbierali z pola dziesięcinę, co im chłopci pamiętali przez ponad sto lat od uwłaszczenia. Antyklerykalna fala z początku XX wieku dotarła do Dęby z mniejszą siłą niż do wsi położonych bliżej ośrodków, z których wypływała, i szlaków, którymi płynęła na wieś. Tacy natomiast, którzy mówili, że „Boga nie ma” i czytali pisma wolnomyślicielskie, pojawili się w okolicy jeszcze później i na Dębie nie było ich wielu, a do tego niektórzy chodzili do kościoła, gdzie mogli usłyszeć z ambony (w Żyrzynie): „Mówią, że Boga nie ma, bo go nie widać, a Ameryki też nie widać, a jest!”.

¹⁴ Tadeusz Mencil, *Chłopi puławscy po konfiskacie dóbr Czartoryskich*, „Studia Puławskie” 1986, t. 3.

¹⁵ Krystyna Kersten, Tomasz Szarota (oprac.), *Wieś polska 1939–1948. Materiały konkursowe*, t. 3, PWN, Warszawa 1970, s. 188.

Uwłaszczenie i uwolnienie od pańszczyzny dało początek poprawie bytu włościan, a także rozwojowi ich świadomości, ta jednak zmieniała się nie tyle pod wpływem tajemniczego „bytu”, ile pod wpływem przynoszonych na wieś idei. Pod koniec XIX wieku te okolice stały się miejscem wytrwałej pracy oświatowców z Puław i Warszawy, pojawili się narodowcy i ludowcy, socjaliści i socjaldemokraci, nauka czytania, gazety, książki i bibuła, pracowała tu sławna działaczka Wanda Umińska¹⁶. Chłopi powoli zaczęli czuć się Polakami i odróżniać „ojczyznę” od „ojcowizny”¹⁷. Car Wyzwoliciel, co dziadom „dał ziemię”, dla ich synów i wnuków był już wrogiem, w 1904 roku gmina Kurów nie świętowała 40-lecia „ustania pańszczyzny” z woli Imperatora. Na rublach, nawet złotych, drażnił „pysk ruskiego cara”¹⁸. W 1905 roku w Łąkoci rymopis Jasiek Dąbrowski ułożył wiersz na okoliczność szykującego się na wsi wesela, „pronatalistyczne” apele do narzeczonych zakończył toastem:

Więc niech żyje młoda para,
Wiwat przysłe pokolenie,
Na zgubę wrogów i czara,
A na naszych sił wzmocnienie!¹⁹

Tamta praca oświatowa na wsi długo nie zniknęła z pamięci miejscowej. Barbara (ur. 1939), wnuczka Józefa Próchniaka, mieszkająca dziś na Pomorzu, spytana, gdzie, zmarły przed jej narodzeniem dziadek nauczył się czytać i pisać, powtarza w 2015 roku, jakieś sto dwadzieścia lat po pojawieniu się na Dębie oświatowców, opowieść swojej matki Wiktorii (ur. 1901), synowej Próchniaka; matka usłyszała ją w młodości może od świekra, a może od swojego ojca z Dęby, który też był piśmienny i dbał o wykształcenie swych licznych dzieci.

To było kojarzone z Czartoryskimi. Wysyłali oni z Puław takich, co wykształceni byli, troszkę umieli czytać i pisać, na wsie. Wieczorami, oni przyjeżdżali tam wozem i [zatrzymywali się] u kogoś, kto miał jakieś większe mieszkanie, z tym że wyznaczone już były dni, w jakie oni mogą przyjechać i dzieci tam przychodziły, do gospodarzy. Tamci przywozili ze sobą, dzieci nie miały zeszytów przecież, jakieś kartki, ołówki i uczono

¹⁶ W Bibliotece Publicznej m. st. Warszawy zachował się list napisany do niej przez włościankę z Barłów.

¹⁷ Dziś nikt nie wierzy, że dopiero wtedy. A jednak w 1903 roku Józef Nakonieczny, chłop spod niedalekiego i bardziej „postępowego” Garbowa, potem trzykrotny poseł do Dumy, napisał odpowiadając na ankietę etnograficzną: „Lud tutejszy, szczególnie w starszym pokoleniu, więcej się uważa za katolicki, aniżeli za polski”, a „Polakęmy» nazywano tych, którzy dawniej rządili krajem, dawali impuls wypadkom historycznym”; zob. jego *Pojęcia prawne ludu we wsi Garbów i Miesiące, pow. Puławskiego*, „Wisła” 1903, t. XVII i 1904, t. XVIII.

¹⁸ Zob. Józef Struski, *Moje opowiadania*, 1995, książka rękopiśmienna, autor napisał ją w wieku 90 lat, kopia u autora artykułu.

¹⁹ Autor wkrótce zginął z rąk carskich siepaczy, ale kartka z „Życzeniem” się zachowała, ktoś tylko na wszelki wypadek zamazał ołówkiem słowo „czara”. Ponieważ zdeptanego przez żołdackie buty grobu nad Wisłą towarzysze z organizacji nie mogli odnaleźć, wierszyk jest jedyną pamiątką po tym bojowcu; zob. Antoni Sułek, *Jasiek z Łąkoci, zapomniany wierszopis wiejski*, „Twórczość Ludowa” 1994, nr 1–2.

dzieciaków, pisać, alfabetu, czytać. To jacyś tacy nauczyciele niby, czy pseudonauczyciele, ale ludzie umiejący czytać, ten k t o s.

Tym kimś byli ludzie, którzy umieli więcej niż czytać. Byli wśród nich polscy studenci rosyjskiego Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnego w Puławach, zrzeszeni w nielegalnym Kole Oświaty Ludowej, a że Instytut miał siedzibę w dawnym pałacu Czartoryskich, a pola doświadczalne w ich byłych folwarkach, więc ludzie zapisywali pracę oświatową studentów na dobro pamiętanego książęcego rodu.

Te nowe prądy i dążenia znalazły swe ujście w 1905 roku. Był to niezwykle rok, pierwszy taki od powstania roku 1863, do którego miało pójść czterech, a na pewno poszedł jeden chłop z Dęby — gajowy Trybuła. Przez lata opowiadano tu o „powstaniu”; o „Kroku”, co pod Żyrzynem pobił Moskali, o rublach gdzieś tam zakopanych i o kozaku, co z uchem, a raczej już bez ucha odciętego kosą wyrwał się z zasadzki i zatrzymał się dopiero po dziesięciu kilometrach, w wiosce o nazwie — Wygoda²⁰. Nie da się, rzecz jasna, dziś opisać co chłopci na Dębie czuli i myśleli w „piątym roku”. Poświadczone przez pamięć młode jeszcze uczucia narodowe i radość z klęsk Rosji w dalekiej wojnie z Japonią mieszały się tam prawdopodobnie z niepewnością, niepokojem i lękiem. Takie napięcia koją wspólnotowe rytuały. Do naszych czasów dotrwał obiekt i świadek takiego obrzędu. Na końcu Dęby, na skraju Koziego Boru i początku drogi „jeneralskiej” stoi krzyż, do niedawna osłonięty strzelistym jałowcem. Da się jeszcze na nim odczytać słowa, wzięte z pieśni pasyjnej: [JEZU CHRYSSTE] PRZE TWJE RANY KRULU IIA IIEBJE PROŻEMY ĆEBJE RATUJ IIAŻ W KAZDY POTRZEJBJE, i datę poświęcenia: 1905 R. Więcej napisać nie mogli²¹.

Miał kto wciągnąć Józefa Próchniaka do zawiązujących się „spisków” — rodzina. Był spokrewniony z Durakami z Barłów, rodziną tutaj „najwięcej postępową”. Jego ciotka Marianna z Trybułów Durakowa (1845–1895), córka (?) powstańca z 1863 roku, „kochała swoich i umiała im służyć”, pierwsza we wsi umiała czytać i pisać i uczyła tego innych. Z jej dzieci syn Walek (ur. 1867) spotykał się, słyszałem, że nawet w Barłogach, z Feliksem Dzierżyńskim i przywoził na wieś „Czerwony Sztandar”, syn Józef (ur. 1874) zakładał tajny Polski Związek Ludowy, a córka Marianna (ur. 1881), też entuzjastka oświaty, jako

²⁰ W pięknym boju pod Żyrzynem 8 sierpnia 1863 r. Michał Heydenreich „Kruk” rozgromił rosyjski konwój, zdobył armaty i kasę z 200 tys. rubli. „Za Polski” teatry ludowe na Dębie, a może i na Barłogach dały w stodole przedstawienia „Pod borem Żyrzyna” — Jarosław Iwaszkiewicz z *Heydenreichem* (1963) nie był pierwszym, który podjął temat. Opowieść o kozaku usłyszałem od Józefa Sułka z Dęby (ur. 1914), gdym w stulecie bitwy szukał w okolicy jej śladów.

²¹ Zob. <http://vignette4.wikia.nocookie.net/kurow/images/5/54/WegielnicaKrzyz.JPG/revisio n/latest?cb=20140328181127&path-prefix=pl>. W zaborze rosyjskim postawienie krzyża przy drodze wymagało zgody władz gubernialnych, które obawiały się, że wyrze na nich napisy zbudzą myśli buntownicze. Krzyż z napisem „O Boże, zbaw Polskę R.p. 1908”, który pojawił się w pewnej wsi na Mazowszu, był „nielegalny”; zob. Herman Rappaport (oprac.), *Reakcja stołypinowska w Królestwie Polskim 1907–1910*, PWN, Warszawa 1974, s. 273.

17-letnia panna była na odsłonięciu pomnika Adama Mickiewicza w Warszawie (1898) i zwróciła na się uwagę na spotkaniu przybyłych ludzi różnych stanów. W 1905 roku Durakowie ukrywali paru zbuntowanych przez Dzierżyńskiego żołnierzy z puławskich koszar, Józef ze szwagrem Piotrem Wójcikiem (1870–1970), mężem Marii, prowadzili manifestację pierwszomajową w Kurowie, a parę lat potem, w 1912 roku, spotkali się w Krakowie z Włodzimierzem Iliczem Leninem²². „Ludźmi podziemnymi” byli i brat Józefa Jasiek, i Franciszek (?) Maj, szwagier Józefa z Sielc, choć w tych dwu przypadkach nie wiadomo, kto kogo wciągnął do „bojówki”, Organizacji Bojowej PPS²³. Słowo bojówka miało wówczas inne znaczenie niż później — tamta bojówka składała się z bojowców, a nie z bojówkarzy.

W 2013 roku wysłuchałem unikalnej opowieści o akcjach tutejszych „towarzyszy”, bojowców w 1906 roku — relacji Stanisława Próchniaka z Dęby (1925–2015), bratanka Józefa, człowieka o wybitnej ciekawości świata i pamięci griota; akcjami tymi dowodził Seweryn Lis, rymarz z Kurowa²⁴.

Te Próchniaki oba [Józef i Jasiek] chodziły z Lisem. I ony poszły do tego leśniczego tam, nie wiem po co, czy coś wziąć, czy po jaką kwestę. Bo czasem chodziły do takich bogaczy, żeby coś dał na organizację. I ten go [Lisa] leśniczy poznał. No i później to wzięli tego cara portret i po sąsiedzku w choinie gwoździami za oczy go przybiły, znaczy, że tak go nienawidzą. To potem, jak przyjechały kozoki, zdejmowały ten obraz tego cara, to przeklinały kozoki te, wojsko to.

Pamięć ludzka jest swoistym wehikułu czasu. Może nas przenieść i sto lat wstecz, a jeśli znamy miejsca, w których działy się opowiadane wydarzenia — polanę z niezarośniętymi śladami zabudowy i sosnowy brzeg Koziego Boru,

²² Źródła tych wiadomości: Dioniza Wawrzykowska-Wierciochowa, *Z umiłowania. Opowieść biograficzna o Wandzie z Wolskich-Umińskiej, 1841–1926*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1973, s. 483; Feliks Tych, Stanisław Kalabiński (oprac.), *Walki chłopów Królestwa Polskiego w rewolucji 1905–1907*, t. 1, PWN, Warszawa 1958, s. 289; Krzysztof A. Boreczek, *Kurów. Od lokacji do 1918 roku*, Kurowskie Towarzystwo Regionalne, Kurów [2015], s. 170; *Słownik biograficzny działaczy ruchu ludowego*, LSW, Warszawa 1989; opowieści Antoniny Struskiej (1884–1974) z Barłóg i jej córki Bolesławy (1914–1996); tablice genealogiczne sporządzone przez Cezarego Miazka (<http://lubelskie-korzenie.lubgens.eu/individual.php?pid=I2895&ged=Miazek>). Przytaczam te informacje także po to, by pokazać, jak błędne mogą być wyobrażenia o „odcięciu od świata” tzw. tradycyjnej społeczności wiejskiej. Słowa o Mariannie Durakowej z Trybułów pochodzą z nagrobka na cmentarzu w Markuszowie, w 2000 roku wraz ze ś.p. Andrzejem Sułkiem, odnowiłem ten nagrobek, aby pamięć o tej wyjątkowej kobiecie trwała następne sto lat.

²³ Nie bez powodu używam określenia — tytułu powieści Andrzeja Struga. Jej autor, student Instytutu Rolniczego w Puławach, jako członek Koła Oświaty Ludowej jeździł z kagankiem po pobliskich wsiach, za co został zesłany daleko, do Archangielska; pierwszym polskim studentem zesłanym nad Morze Białe (wkrótce zmarł) był filomata Jan Sobolewski, uwieczniony przez Adama Mickiewicza w dedykacji i w scenach III części *Dziadów*.

²⁴ Griot to w tradycyjnej wiosce afrykańskiej ktoś, kto przechowywał w pamięci i w razie potrzeby wywoływał, jak w archiwum, dawne rodowody, uprawnienia, zobowiązania i różne teksty kulturowe; termin ten upowszechnił się dzięki książce Alexa Haleya *Korzenie* (*Roots*, 1976) i serialowi na niej opartym.

to możemy niemal zobaczyć pośmiertną egzekucję cara *in effigie* i usłyszeć, jak wściekli kozacy próbują zdjąć z drzewa jego oślepiiony portret i przeklinają „po rosyjsku, ordynarnie, z żołnierską” (Lew Tołstoj, *Wojna i pokój*). Istnieje dowód nie tylko autentyczności, ale i wiarygodności tej relacji — jej zgodność z raportem do „naczalstwa”, który nazajutrz napisał urzędową ruszczyzną leśniczy nazwiskiem Olszewski:

„Donoszę Waszej Wielmożności, że 19 marca tego roku o godzinie siódmej wieczorem uzbrojona banda złożona z dziesięciu lub piętnastu ludzi napadła w osadzie rządowej Kozibór na kwatery gajowych z obchodu nr 5 i 7 i odebrała tym gajowym oraz gajowemu z obchodu nr 6 — trzy skarbowe strzelby i jeden rewolwer, a gajowemu z obchodu nr 7 Józefowi Marko odebrała 1 rb. 90 kop. osobistych pieniędzy, przeprowadziła rewizję w obu kwaterach i zagroziła gajowym, że ich zabije, jeśli zawiadomią zwierzchność o tym napadzie; po czym ta sama banda udała się do leśniczówki, przeszukała moje mieszkanie, odbiła zamek od kantoru, zabrawszy piłkę ogrodniczą, i rozbiła skrzynię z moimi rzeczami; w kancelarii leśnictwa banda zabrała portrety: Gosudara Imperatora Aleksandra II, wyklęła oczy w tym portrecie i powiesiła go w lesie obok leśniczówki, portrety obecnych panujących Gosudara Imperatora i Gosudariny Imperatorowej podarła na kawałki; po czym taż banda udała się do domu inspektora kulturalnego leśnictwa Nowo-Aleksandryjskiego i zażądała pieniędzy od przypadkiem tam się znajdującego przedsiębiorcy drzewnego Herszka Rafałowicza Bursztyna”²⁵.

W dalszej części pisma leśniczy skarży się, że ta *razbojnicza szajka* dowodzona przez *Franca Lisa*, już trzeci raz napadła na jego leśnictwo; w meldunku po pierwszym napadzie leśniczy donosił, że rozpoznał jej dowódcę, który na zabrane mu dziesięć rubli wydał kwit z pieczęcią „Socjal-demokratyczna Partia Polski i Litwy”.

Bojowcy często napadali na rządowe „monopole”, na furgony, sklepy i szynki z wódką i na inkasentów utargu. W Królestwie Polskim niemal każdego dnia zdarzały się takie akcje, czasem podejmowane też na potrzeby własne, na przykład na wesele. O napadzie miejscowych bojowców na monopol, może w Końskowoli, opowiada Stanisław Próchniak, powtarzając z ożywieniem wspomnienia swoich stryjów i innych gospodarzy z Dęby (*jak tak się chłopcy zeszły, to opowiadali, a ja już aby słuchałem!*):

To oni opowiadali, jak jeździli monopolów rozbijać. To wzięły poodrywały te kłódki, nabrały tej wódki, tam na kuń, pojechały. A resztę, tam Lis wziął taki drążeczek żelazny, i po tych wszystkich [flaszkach] wytłukł, niby tak to robiły na szkodę cara. Na cara to kropła w morzu, co to znaczyło! I wzięli, ten drążeczek im się zламаł. A przywiozły, oba te kawałki, a to późni go tam zlepiły. Ten drążeczek to był od nas brany, bo jak był

²⁵ Stanisław Kalabiński, Feliks Tych (oprac.), *Walki chłopów Królestwa Polskiego w rewolucji 1905–1907*, t. 3, PWN, Warszawa 1961, s. 138–139, tłum własne; Nowo-Aleksandria to ówczesna nazwa Puław, od imienia carycy Aleksandry Teodorowny, małżonki Mikołaja I, patronki tamtejszego Instytutu Wychowania Panien.

pradziadek kowalem, a kiedyś takich to nie mieli ludzie. To jak to tam w zimie gnój ten, [kto] chciał kopiec odbić, to pożyczał drążeczka tego. No i już po tej wojnie jak ktoś wziął, tak przepadł, to przecież że to zabytkowa historyczna rzecz.

Czy to nie niezwykle, że w ponad sto lat po rewolucji 1905 roku mogłem usłyszeć dokładne sprawozdanie z akcji, które ten stary człowiek słyszał z ust samych bojowców? Taka jest na wsi pamięć spraw ważnych! Chłopi świątli, a kiedyś było ich tu wielu więcej niż teraz, przywiązywali wagę do takich „historycznych rzeczy”. Jan Struski z Bartóg (1886–1941), właściciel półtora tysiąca książek, nigdy nie wyrzucił pamiątkowego kozucha z dziurą wyrwaną kozacką spisą podczas demonstracji w Kurowie, kozuch spalił się dopiero w 1944 roku, podczas niemieckiej pacyfikacji. Historia przedmiotów jest historią ludzi.

Ale miejscowe ognisko rewolucji w końcu wygasło. Jednych ze złapanych bojowców powiesili, innych wysłali „na Zamek” (w Lublinie), „do Cytadeli” (w Warszawie) albo „na Sibir” (starzy ludzie mówili tak do śmierci). Jeszcze innych wzięli „w żołdacy”; byli i tacy bojowcy, którzy w końcu „poszli na bandyty”, a byli tu i tacy, których za „bandyctwo” zlikwidowała sama organizacja. Ostatnim płomieniem, który wystrzelił z tego ogniska, była samotna walka Seweryna Lisa w oblężonej kuźni pod Lublinem. Lis uciął dopiero po kilkunastu strzałach z armaty i przeszedł do miejscowej legendy, która bardzo wolno rozplątywa się w rzece czasu.

Józef Próchniak w 1908 roku, w czasie porachunków stołypinowskich został zesłany na Sybir, do guberni tobolskiej; w owym roku władze carskie wysłały tam sześciu socjalistów z gminy Kurów²⁶. Tobolsk, pierwsze duże miasto za Uralem, był ważnym miejscem zsyłek, po następnej rewolucji trafił tam także car Mikołaj, i też piłował i rąbał drzewo, tyle że dla zdrowia, zgodnie z radami ówczesnej medycyny. Próchniak, zapewne nie bez powodu nazwany przez miejscowego pamiętnikarza „pierwszym uczestnikiem” rewolucji 1905 roku, wedle jego raczej przesadnej rachuby na Dębie było ich aż jedenastu, został skazany na cztery lata „osiedlenia w odległych guberniach” (tak to się nazywało), ale być może wrócił wcześniej na mocy amnestii²⁷. Musiał dużo opowiadać, ale w wyblakłej pamięci rodzinnej nie zachowały się żadne szczegóły jego pobytu, pozostał tylko jeden szczegół jego powrotu i mówi on coś o jego życiu na Syberii: „gdy wrócił, wszystkie wróble na Dęby wylapał”. Był pierwszym mieszkańcem Dęby wywiezionym do Rosji²⁸.

²⁶ K.A. Boreczek, *Kurów*, cyt. wyd., s. 174–175; autor powołuje się na spis zesłanych na Syberię członków OB PPS z gminy Kurów, znajdujący się w Archiwum Państwowym w Lublinie.

²⁷ Krystyna Kersten, Tomasz Szarota (oprac.), *Wieś polska 1939–1948*, cyt. wyd., s. 189.

²⁸ Drugim był Grzegorz Chabros, w latach 1920. z zemsty zastrzelił on policjanta i zdołał uciec przed stryczkiem do Sowietów, ale później wysłali go, z innymi Polakami do łagru; zapomniany w Dębie, wrócił jak nastał Chruszczow. Trzecim był Julian Miziula, wywieziony w 1940 roku z Kresów do kołchozu w Azji Środkowej, a potem, za „propagandę antysowiecką”, do turmy na Syberii, wrócił z amią Berlinga. Ostatnim był miejscowy nauczyciel BCH-owiec Piotr Sadura; wywieziony „po wyzwoleniu” przez NKWD, zmarł w obozie.

Na Sybir Próchniak wziął ze sobą i przywiózł z powrotem *Ołtarz złoty*, popularną na ziemiach polskich książkę do nabożeństwa; nieraz pojawia się ona w opowiadaniach zesłańców, widać wielu brało ją ze sobą. Jako rodzinna świętość modlitewnik zachował się do tej pory. Nie ma już strony tytułowej i kalendarza, ale na wyklejce jest wpisana ołówkiem data 1892, prawdopodobnie więc któreś z rodziców, raczej matka niż ojciec, może „chrzestna”, dało mu ten modlitewnik, wydany jeszcze za panowania Aleksandra III (1881–1894)²⁹. Gdy zaraz po drugiej wojnie światowej owdowiała synowa Józefa Próchniaka wyjeżdżała z rodziną „na Zachód”, wzięła modlitewnik ze sobą, a gdy pod koniec XX wieku jej córka wyjeżdżała na stałe na prawdziwy Zachód, do Kanady, to zostawiła go młodszej siostrze, która jest strażniczką pamięci rodzinnej i trzyma go pod kluczem. Na stronach „Ołtarza” są skąpe zapiski Próchniaka, ale nie ma wśród nich, niestety, zapisków z Syberii.

Oprócz może jednego; „może”, bo nie wiemy na pewno, kiedy i gdzie został on uczyniony. W tytule modlitwy „Za monarchę” nad zamazanym słowem „monarchę” Próchniak wpisał „J. Piłsudskiego”, a w tekście modlitwy obok zaczernionych słów „Naszego Monarchę Panującego Aleksandra III” — wpisał „Piłsuckiego Józefa”. Możemy więc sobie wyobrazić, jak na początku ubiegłego wieku, w jakimś posiołku nad Irtyszem, przy mdłym świetle okopconej lampy towarzysze bojów znad Wisły słowami modlitwy za cara modlą się za szefa „bojówki” Polskiej Partii Socjalistycznej:

„Królu nieśmiertelny wieków, wejrzyj na sługę Twego, Piłsuckiego Józefa, miej go w łasce i opiece Twojej, udziel mu ducha mądrości którąby i naród swój szczęśliwie rządził, i z chwałą panując, chwały wiecznej mógł się dosłużyć. Przez Chrystusa Pana naszego Amen”.

Temu obrazowi barwy dodaje fakt, że Piłsudski, tak samo jak inni socjaliści, był daleko od religii, w 1905 roku Kościół trzymał z przeciwną rewolucji Narodową Demokracją, a okoliczni księża piorunowali wtedy z ambon na socjalistów, zaraniarzy i innych „przewrotowców”. W 1905 roku korespondent podziemnej „Pobudki”, pisma PPS donosił z terenu, że „w Kurowie [...] proboszcz nie chce dawać rozgrzeszenia tym kobietom, co były na manifestacji [1 Maja] i chodzą w czerwonych krawatach, a zaleca przy konfesjonale nie podawać ręki socjalistom”³⁰. Jeszcze w 2013 roku stary gospodarz ze wsi Kłoda powtarza opowieść o księdzu z Markuszowa, który chodząc po kolędzie, zauważył u kogoś „Zaranie” (ukazywało się od 1907 roku) i tak się rozgniewał, że wyszedł z domu, przerwał kolędę i wrócił (po śniegu) piechotą do miasteczka, jechali obok niego prosząc a prosząc by wsiadł — na nic.

²⁹ Nie znaczy to, że ofiarodawczyni tego wiatyku sama umiała czytać — może umiała tylko „na książkę”, to znaczy czytała znane jej modlitwy i pieśni, ale jednak nie można byłoby o niej powiedzieć, że „nie zna ślepej litery”, jak wyrażali się ci, co już się nauczyli czytać.

³⁰ Stanisław Kalabiński, Feliks Tych, (oprac.), *Walki chłopów Królestwa Polskiego w rewolucji 1905–1907*, t. 1, PWN, Warszawa 1958, s. 384.

13 czerwca 1914 roku, już na Dębnie, a nie nad Irtyszem, Józef Próchniak zapisał w modlitewniku: „12-go w południe zagrzmiało z zachodu”, i było to jedno z dwóch tylko zdarzeń tam zapisanych, drugim była śmierć żony, osiem lat później. Ten, zwykły o tej porze roku grzmot musiał więc być czymś niezwykłym i na wsi roztrzęsanim, w Europie już wtedy czuć było prochem i może włościanie usłyszeli w grzmocie od zachodu złowrogi znak wojny i zapowiedź nieszczęść, które od wieków wojny chłopom przynoszą. Chłopi jak się zebraли, to politykowali, raz im wyszło — słyszałem o tym od gospodarza z Dębny w późnych latach pięćdziesiątych zeszłego wieku, więc nie tak wiele potem — że najlepsza kawaleria jest rosyjska, najlepsza piechota — niemiecka, a artyleria — austriacka, i że jakby się trzech cesarze połączyli, to by cały świat podbili. Wojna wybuchła ledwie półtora miesiąca po złowróżbnym grzmocie, ale trzech mocarze pobili się między sobą. Po krwawych walkach, także na okolicznych polach, „Mochów” zastąpili „Austryjole”, którzy wprawdzie zabierali chłopom zboże, ale pozwalali na życie narodowe i zakładanie polskich szkół.

Kolejny ślad po sobie zostawił Próchniak na „figurze”, krzyżu na środku Dębny, wystawionym już po Wielkiej Wojnie i odzyskaniu niepodległości. Na jego ramionach i słupie widnieją starannie wyrzeźbione słowa: PAMIĄTKA LAT WOJNY i KRÓLOWO KORONY POLSKIEJ MÓDL SIĘ ZA NASZĄ DROGĄ ZIEMICĘ; ułożył je podobno nauczyciel Martuszewski, „Galicyjok” przybyły tu wprost z wojny. Latem 1920 roku, gdy na południu galopowała na Polskę Konarmia, a na północy rozpoczynała się inwazja Tuchaczewskiego, czyjeś ręce pośpiesznie wydlubały na figurze prośbę BOZE ZBAW POLSKĘ OD WAN^ŁY MOŹKENŹKY 5 LYP 1920. Czas był najwyższy — nawała już ruszyła, poprzedniego ranka, ale autor napisu zachował tryb błagalny i nie pośpieszał Pana Boga³¹. Prośbę wyraził jednak z wyjątkową jak na krzyże konkretnością³².

Ten „dopisek” wyrzył Józef Próchniak, może dlatego, że najlepiej na wsi wiedział, co to są rządy moskiewskie. *A późni się bojał, że jakby Ruskie tu wlażyły, to by to przecież...* — powiedział prawie sto lat potem jego bratanek, który jeszcze stryja pamiętał, choć historię o krzyżu znał pewnie z rodzinnych opowieści. Ale Moskał do Dębny nie doszedł — doszło dudnienie polskich armat zza Wieprza, gdy w sierpniu marszałek Piłsudski rozpoczynał kontrofensywę. „Jak wróg staje na palcach, trza go pięścią w brzuch” — miał powiedzieć w Puławach, gdzie kwaterował, a gospodarz z Sielc, co był na wojnie, po czterdziestu latach zapewniał, że słyszał to na własne uszy. I choć na wojnach „najgęściej giną chłopi” (Maria Konopnicka), to z tej wojny wszyscy chłopi z Dębny wrócili, także ten rekrut, który przed żandarmami uciekł na drzewo w lesie. „Ruskie”

³¹ W kościele św. Seweryna w Paryżu, na kopii obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej, pod którą zbierali się towiańczycy, jest napis „O Pani! Ku ratunkowi naszemu pospiesz się”.

³² Gdzieś widziałem kamienny krzyż z mniej konkretną prośbą: „Ochron nas ramiony swemi 1813” — to może być tylko pamiątka po klęsce Napoleona pod Moskwą i powrocie Rosji na ziemie polskie.

przyszły tu pokolenie później, latem 1944 roku jako wyzwolicieli, stali do zimy w Kozim Borze, wkrótce poszli dalej, zostawiając długotrwałą pamięć zderzenia kulturowego (*culture clash*), „władzę ludową” i NKWD jej do pomocy. Napis na figurze, unikatowy pomnik ówczesnej i trwogi, i wiary przetrwał wiek, i ma się dobrze; dziś tylko przysłonięty jest kwiatkami z plastiku.

Gdy Józef Próchniak był na Syberii, gospodarstwem i małymi dziećmi zajmowała się jego żona Marianna, wszystko było na jej głowie. Józefowa zmarła w 1922 roku, wcześniej, w wieku 43 lat i może mogłaby powiedzieć o swoim mężu coś podobnego do tego, co po latach mówiła o jego bracie Jaśku, też bojowcu z „piątego roku”, Karolina, jej szwagierka, a Jaśkowa żona:

„[...] użyła ja za nim, napracowałam się tylko jak «koń» on się nie przyłożył do roboty, latał tylko z Walkiem i różnymi Lisami, Durakami i innymi «głupkami» rozbijać monopole rosyjskie i dziwne, że jemu gdzieś łba nie urwały, potem policji rosyjskiej podejrzwały, częste aresztowania, on dopiero miał dobrze gospodarować? zapracowałam się”³³.

Mówiąc o „głupkach”, ta kobieta z „rękami urobionymi po łokcie” (to tutejszy idiom) nie myślała o jakichś przygłupach — miała na myśli socjalistów, którzy rzucali wyzwanie rosyjskiemu carowi. Wielu ludzi „rozsądnych” i trzeźwo patrzących na rzeczy, w zbliżonych sytuacjach historycznych, przedtem i potem używało podobnych słów wobec tych, którzy w ich oczach porywali się z motyką na słońce; ślad tego został w pieśni legionistów Piłsudskiego: „Krzyczeli, żeśmy s t u m a n i e n i...”.

Zale bratowej Józefa Próchniaka znamy z opowieści jej syna, a bratanka Józefa — Wacława Próchniaka (ur. 1909), tej wydrukowanej w *Młodym pokoleniu chłopów*. Wacek wiele przebywał ze stryjem i będąc ciekawym świata, zapewne chętnie słuchał jego wspomnień, a tym, co słuchają, chętnie opowiadają. Widział jego „bardzo duży wpływ na siebie”, w jego ocenie raczej ujemny niż dodatni, ale wpływy bliskich osób na nas, zwłaszcza widziane z dystansu wielu lat, są zwykle i głębsze i inne, niż sami sądziliśmy za młodu. Wacek opisał stryja Józefa jako „człowieka o niespokojnym duchu, który przez życie dużo przeszedł, lecz sam niczego dobrego w życiu nie zrobił”, nie był on rolnikiem postępowym, ale „starego typu”, był zgorzkniały, krzywdował siebie podział ojcowizny (jak prawie każdy chłop po „działach”) i „siał niezgodę na wsi”, ale — jakby wbrew temu wszystkiemu — gdy pod koniec lat dwudziestych Wacek z kolegami, niezadowolony z prosanacyjnego „Siewu”, zaczęli zakładać w Dębnie koło radykalnego związku młodzieży „Wici”, to stryj „pomagał w tym dziele — trzeba powiedzieć, że owocnie”.

Według opowieści wnuczki Barbary (2015), Józef Próchniak zaraz „za Polski” zapłacił „trochę wykształconemu” synowi miejscowego leśniczego, by nauczył jego synów „to, co sam umie”, pieniądze miał z jakiegoś doraźnego

³³ Cyt. za Józef Chałasiński, *Młode pokolenie chłopów*, cyt. wyd., t. 2, s. 355.

odszkodowania za Syberię, które wtedy dostał. Gdy potem przywożono z Puław na wieś książki (znowu mówili, że „od Czartoryskich”), to jego żonaty już Antoni tak się w nich rozmyślał, że zimową porą do późna czytał niepiśmiennym chłopom *Trylogię* — mimo narzekania żony, że wypala (drogą) naftę, a chłopci zasmradzają chałupę (tanią) machorką³⁴. Gdzieś na początku lat trzydziestych Próchniak otrzymał stałą rentę za „zesłanie na osiedlenie”, wynosiła 125 zł miesięcznie, był to ładny grosz, dniówka kosiarza wynosiła tutaj 2 zł³⁵. Pomógł mu w tym senator Wacław Januszewski, który przyjechał na Dębę z wykładami w założonym przez wiciową młodzież „uniwersytecie niedzielnym”; senator sam był za młodu związany z PPS i po rewolucji 1905 roku też spędził kilka lat na Syberii.

Józef Próchniak zmarł w 1934 roku, mówili, że na gruźlicę gardła, z którą wrócił z Rosji, z mrozów, jego grób z żelaznym, więc trwałym krzyżem znajduje się na cmentarzu w Kurowie³⁶. W 1921 roku „sfotografował się”, więc znamy nie tylko jego życie, ale i twarz.

Syn Józefa Franek, urodzony już po powrocie ojca, umarł młodo, w wieku dorastania — mówili, że chorobę „miał po ojcu”. Najstarszy syn Antoni (ur. 1902) zmarł w 1941 roku, miał „coś tam z płucami”, pewnie to samo, co wówczas wielu ludzi na wsi — suchoty. W wojenny czas odumarł żonę Wiktorię i dwie córki o nowoczesnych imionach wziętych z *Pana Wołodyjowskiego* — Krystynę (ur. 1927) i nieodchowaną Barbarę (ur. 1939), środkowy syn, niezapaamiętanego imienia umarł dzieckiem. W gospodarstwie potrzebny był męż-



Józef Próchniak w 1921 roku,
napis na odwrocie: Fotografowałem się
2 czerwca 1921 r. w 45 roku życia
(ze zbiorów rodziny)

³⁴ Na Dębę było komu czytać. W 1921 roku w powiecie Puławy wśród mieszkańców wsi nie umiało czytać 22% osób w wieku 20–29 lat, 33% w wieku 30–39 lat, 41% w wieku 40–49 lat, 53% w wieku 50–59 lat i 64% w wieku 60 lat i więcej; zob. *Pierwszy Spis Powszechny Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 30 września 1921 roku. Województwo Lubelskie*. GUS, Warszawa 1927, „Statystyka Polski”, t. XVIII, tab. VI.

³⁵ „Zaopatrzenie byłych skazańców politycznych” ustanowiono w 1928 roku (Dz.U. z 1928 nr 27 poz. 245).

³⁶ Na krzyżu jest błaznany kartusz, a na nim tylko imię, nazwisko i daty życia zmarłego. Rewolucja 1905 roku jest jedynym wydarzeniem w historii Kurowa, oprócz zagłady Żydów, które nie ma tu żadnego znaku pamięci.

czynna, więc młodziutkiej Krysi szybko znaleziono męża, niedawno w Kanadzie, w Toronto Krystyna i Julian świętowali swoje siedemdziesięciolecie. Drugi syn Józefa, Władysław, też urodzony przed Syberią, ożenił się na sąsiednim Paluchowie i spłodził sześcioro odchowanych dzieci, sześć „gęb do wykarmienia”. Zaraz po wojnie cała rodzina postanowiła rzucić „te piachy”, co dawały „ziarno za ziarno, słomę za robotę, a plewy za darmo” (tak tu mawiano) i zostawiwszy biedę na miejscu, wyjechała razem „na Zachód”, na Pomorze i w ten sposób całe „nasienie”, wszyscy potomkowie Józefa Próchniaka zniknęli z tej okolicy. Jedynym śladem tego, że tu kiedyś żyli, jest sygnaturka, którą w kilkadziesiąt lat po wojnie przywieźli z Pomorza dla budowanej w Paluchowie kaplicy; krój napisu na dzwonie mówi o jego pochodzeniu.

Wacław Próchniak, bratanek Józefa, skończył jednoroczną szkołę rolniczą w Zwoleniu, szerzył na wsi oświatę, wybijał się jako społecznik. Jeszcze przed wojną został powiatowym prezesem „Wici” w Puławach, w czasie wojny należał do prężnych tutaj Batalionów Chłopskich i był przewodniczącym gminnej organizacji Stronnictwa Ludowego „Roch”; miał pseudonim „Tuman”, musiał więc być wyjątkowo rozumny. Po wojnie dalej prezesował puławskim „Wiciom” i działał w niechętnym „władzy ludowej”, a też silnym w tych stronach Polskim Stronnictwie Ludowym. Był dwukrotnie aresztowany: po „nielegalnym” zebraniu działaczy „Rocha” i dowódców BCh zaraz „po wyzwoleniu” oraz w wielkiej obławie UB na ludzi puławskiego PSL przed wyborami do Sejmu w styczniu 1947 roku. Wacek spędził parę lat w więzieniach — „na Zamku” i we Wronkach, siedział też jego stryjeczny brat Feliks — „za broń”, nie zdany zardzewiały pistolet³⁷. Po wyjściu z więzienia i powrocie na Dębę Wacek Próchniak, jak wielu mu podobnych, nie podjął już pracy dla ogółu, ale do końca życia trzymał się prosto, dla dawnych wiciarzy był ściskającym serce przypomnieniem ich pięknego pokolenia, zduszonego po wojnie przez komunistów³⁸.

IMPLIKACJE

Życie Józefa Próchniaka z Dęby zostało tu opisane nie tylko po to, by nie poszło w zapomnienie i by zostało przeniesione z kruchej pamięci komunikacyjnej — prywatnej, rodzinnej, lokalnej do solidnej pamięci kulturowej, że

³⁷ Zob. Stefan Rodak „Rola”, *Marszem podziemnym*, LSW, Warszawa 1972; Andrzej T. Filipek, Marcin Krzysztofik (oprac.), *Księgi więzienia na Zamku w Lublinie 1944–1954*, t. 1, IPN, IPN Lublin 2009; Jacek Romanek (oprac.), *Zniszczyć PSL. Działania Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego wobec ruchu ludowego w województwie lubelskim w latach 1944–1956*, IPN, Warszawa–Lublin 2009; J. Romanek, *Ruch ludowy w województwie lubelskim w latach 1944–1949*, IPN, Lublin 2013. Historia nie spisała długo pamiętanego w tej okolicy faktu, że ofiarą przedwyborczej obławy był także, przechowany przez wojnę „sztandar nasz wiciowy” — „bojówka” UB zabrała go ze zdemolowanego lokalu PSL w Puławach.

³⁸ Zob. inspirujący artykuł Janiny Tobery *Trwale wpływy uczestnictwa w ruchu młodowiejskim*, „Kultura i Społeczeństwo” 1985, nr 4.

użyję rozróżnienia Jana Assmanna. Pamięć umiera wraz z ludźmi, jeśli w porę nie została komuś przekazana i zapisana na materiale trwalszym niż kora mózgowa. Jeślibym nie słuchał opowieści chłopów i nie przetworzył ich w ten wydrukowany na papierze tekst, to wraz z nimi umarłby ich *Lebenswelt*, ich świat przeżywany zniknąłby w otchłani niepamięci, w krainie, z której nie ma powrotu.

W tym „przypisie” do książki Józefa Chałasińskiego pokazałem, że odwołanie społecznej historii życia drugoplanowej postaci z życiorysu jednego z „młodego pokolenia chłopów” pogłębiło naszą wiedzę o samym autorze życiorysu i o źródłach jego myślenia i działania — ukazało kontekst historyczny jego życia. Bohater „przypisu” należał do pierwszego pokolenia chłopów Królestwa Polskiego, którzy nauczyli się czytać i pisać, poczuli się Polakami i włączyli się w tworzenie historii narodowej. Na przykładzie Próchniaków można było zobaczyć społeczny rodowód następnego pokolenia chłopów, które dorastało już w Polsce Odrodzonej. Wacław Próchniak nie wziął się znikąd i tak samo nie wzięli się znikąd inni autorzy życiorysów, na których Chałasiński oparł swe dzieło.

Wśród naszych nieodległych przodków, zmarłych krewnych, powinowatych i znajomych — zwykłych ludzi — jest wielu mężczyzn i wiele kobiet o niezwykłych życiorysach, a każdy człowiek pozostawia po sobie ślad, w materii lub w pamięci. Wystarczy się rozejrzeć po miejscach, w których żył, pomyśleć, poszperać we własnej pamięci, porozmawiać z ludźmi, a czasem i trochę poczytać, aby napisać o nim opowieść podobną do tej. Każdy może być historykiem swojej rodziny, domu i sąsiedztwa, wsi i okolicy. Może opisać, jak ich los spleta się z Wielką Historią — zależy od niej, ale i ją tworzy. Ludzie niby tylko płyną w „tym społecznym fackie jak orzech w Nilu katarakcie” (Czesław Miłosz, *Traktat moralny*), ale płynąc, żłobią dno wielkiej rzeki, podmywają stare brzegi i gdzie indziej budują nowy ład.

Wrażliwy społecznie historyk gospodarczy napisał, że „klasowość ustroju znajduje swój wyraz w klasowości źródeł”: klasy wyższe mają lepszą dokumentację, tworzą i pozostawiają po sobie więcej źródeł pisanych i materialnych niż ludzie z niższych szczebli drabiny społecznej³⁹. Tę stratyfikację widać nawet na starych cmentarzach, gdzie przeważają kamienne nagrobki i żeliwne krzyże na grobach ludzi z górnych grup społecznych, a po ziemnych grobach i drewnianych krzyżach na grobach prostego ludu nawet ślad nie pozostał⁴⁰. Rodziny z niższych szczebli mają krótszą pamięć — słabiej znają swoją historię,

³⁹ Witold Kula, *Problemy i metody historii gospodarczej*, PWN, Warszawa 1963, s. 362.

⁴⁰ Można to zobaczyć nawet na cmentarzu parafialnym w Kurowie. W przypadku 22 grobów zabytkowych opisanych w książce *Ocalić od zapomnienia* (Kurowskie Towarzystwo Regionalne, Kurowo 2009), da się określić położenie społeczne zmarłych lub ich rodzin. Są to groby: ziemian (3), księży (2), oficerów (2), ekonomy, burmistrza, leśniczego, aptekarza, poczmistrza i córki właściciela młyna, pozostali to rzemieślnicy, rolnicy oraz nauczycielka. W parafii dominowali rzemieślnicy i drobni sklepikarze z miasteczka oraz rolnicy ze wsi okolicznych.

rzadziej sięgają dalej niż do pokolenia osobiście pamiętanych dziadków, mniej dbają o zachowanie pamięci; w niedawnym badaniu socjologicznym zauważono, że w domach biednych rzadko znajdują się „oltarzyki pamięci”, miejsca, gdzie stoją fotografie i inne pamiątki rodzinne⁴¹. Społeczna stratyfikacja pamięci tworzy wrażenie, że historia narodu jest historią klas wyższych i że klasy ludowe są „klasami bez historii”. Szkic ten pokazuje raz jeszcze, jak błędne są te wyobrażenia i demonstruje, jak można pisać historię „zwykłych ludzi”.

THE LIFE OF JÓZEF FROM THE VILLAGE OF D.
IN THE COUNTY OF PUŁAWY, POLAND:
A FOOTNOTE TO ‘THE YOUNGER GENERATION OF PEASANTS’

Summary

In sociological and anthropological studies, people often appear as anonymous representatives of their groups. The question arises of what we could learn about them if we had the opportunity, even many years later, to discover their identities. The author answers this question by a case study derived from Józef Chałasiński’s classic work ‘The Younger Generation of Peasants’ (1938), which was based on life histories submitted to a competition for rural youth. On the basis of memories, documents, and other sources, the author of the present article reconstructs the biography of a peasant from Central Poland, Józef Próchniak (1876–1934) from the village of Dęba. Appearing marginally as ‘Józef’ in one of the life histories submitted to the competition, he is revealed to have been a person of rich biography. This article describes Próchniak’s relations with his social environment and with broader history and is a sociological account of one hundred years of history in his village and neighbourhood. The example demonstrates the misconceptions that exist about ‘classes without history’ and shows that writing the history of ‘ordinary people’ is possible.

Key words / słowa kluczowe

history of Polish peasants / historia chłopów polskich; life histories / historie życia; Józef Chałasiński’s ‘The Younger Generation of Peasants’ / Józefa Chałasińskiego „Młode pokolenie chłopów”; communicative and cultural memory / pamięć komunikacyjna i kulturowa

⁴¹ Hanna Palska, *Bieda i dostatek. O nowych stylach życia w Polsce końca lat dziewięćdziesiątych*, IFiS PAN, Warszawa 2002, s. 47–51.